

Rzyżko, jakie podjął Teatr im. J. Słowackiego przez wystawienie „Niewolnic z Pipidówki” Michała Bałuckiego, zamieniło się w sympatyczny sukces, wcale niełatwy. Tę komedię w 4 aktach wystawiła scena miejska w Krakowie 2 stycznia 1897 roku. Warto tu przypomnieć, że autor utrwalił w języku polskim pojęcie Pipidówki jako symbolu zacofanego miasteczka, którego ambicje nie wykraczają poza obręb zmurszałego płotu. Określenia tego używał Bałucki często w swoich artykułach publicystycznych, kilkakrotnie natomiast nadaje mu w swej twórczości sens głębszej metafory. Po raz pierwszy uczynił to w opowiadaniu zatytułowanym „Karykatyry” (1868). W roku 1887, a więc na 10 lat przed premierą „Niewolnic”, wydaje Bałucki „Pana burmistrza z Pipidówki”. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w dziele komediowym Bałucki niejako zrezygnował z przedstawienia szerszej panoramy społecznej i politycznej. „Pan burmistrz z Pipidówki” jest na przykład wyraźnym atakiem na tromtadrację krakowską, na słynne „austriackie gadanie” polegające na tym, aby dużo obiecać i nic nie zrobić. Odpowiednio potraktował w tej powieści autor zabiegi organizatorów słynnego jubileuszu Kraszewskiego, przebudowę Sukiennic, itd. Pipidówka to oczywiście Kraków. (Pisałem o tym w posłowie do „Pana burmistrza” w roku 1956 — Kraków, Wyd. Literackie.) Pipidówka z „Niewolnic...” to też Kraków, ale — że się tak wyrażę — bardziej salonowy, mieszczański, gdzie intryga sceniczna zawlazuje się raczej w antyszambrach, buduarach, gabinetach. I do tego wszystkiego intrygę tę „nakręcają” biedne niewolnice, kobiety. Dostaje się przy tym również i ruchowi emancypacyjnemu, bo obok głównych intrygantek Sabiny, Aurelii, Pietrzykowskiej, Feistrich obecna jest w Pipidówce Wanda — autorka odczytów o równouprawnieniu kobiet. (Iwona Omąkowska grała ją z oszczędnym gestem.)

Wtedy, gdy rzecz wystawiono po raz pierwszy „Niewolnice z Pipidówki” były sztuką nowoczesną. Dzisiaj trzeba to traktować jako miłą ramotę, która wymaga jednak określonej sprawności aktorskiej. Jeśli się przez dłuższy czas nie wystawia Bałuckiego, takich bardziej kostiumowych sztuk

Teatr

Jak zagrać Bałuckiego, jak śmiać się?

obyczajowych, wtedy recenzent po prostu może żywić w sercu trwożliwą obawę, że artyści nie trafią w istotę rzeczy właśnie przez brak kontaktu czy to z kostiumem z epoki, czy to po prostu z zadaniem scenicznym. Powiedzmy o charakterze salonowym... Bogać tam! Artyści udźwignęli sztukę Bałuckiego, przynosząc nam jakby w gwiazdkowym prezencie kilka świetnych kreacji.

Szanowne panie krakowskie (przepraszam... pipidówczańskie) uznały, że mąż jednej z nich, kochany safandula, zagrzebany w papierach, w przygotowaniach do referatów i wykładów w szkole — profesor, powinien znaleźć posadę w komunalnej kasie oszczędności. Pan Grzmotnicki, który w Pipidówce pełni rolę pierwszoplanową (doskonała rola Leszka Kubanka, nie przerysowana, a jednak karykaturalna, ukazująca zmęczonemu nieróbstwem burmistrza), ugina się pod presją namów i historycznych nacisków Sabiny — swej córki (Anna Tomaszewska interesująco ukazała kaprysy i zbyt ambitne, jak na możliwości delikwenta, pomysły w odniesieniu do swego męża Feliksa). Feliks (rola nieco „przedobrzona”, chociaż Sławomir Rokita umie w decydujących momentach odlepić się od schematu safanduly), staje się tym, kim postanowiły go... mianować i wice salonowe, flirtujące i wałkoniące się damy (teraz już się nie pomyli!) — z Pipidówki.

Czas na kilka słów o reżyserii Zbigniewa Bogdańskiego. Położył on nacisk — jakże słusznie — na wszystkie te sceny, gdy damulki nasze narzekając na ciężkie czasy, na ucisk, równocześnie zaczynają sterować różnymi sprawami pozornie tylko zawisłymi od decyzji ich mężów. Świetna była więc Maria Nowotarska w roli Aurelii; wykorzystwała dobrze swe warunki fizyczne, pewną wyniosłość postaci. Pani Dyktalaka w wykonaniu Ireny Szramowskiej to finezyjny rysunek postaci ośmieszającej się, ale równocześnie groźnej przez skłonność do plotek. Pietrzykowska stała się prawdziwą kreacją Krystyny Hanzel — artystka pokazała ubiegłowieczną sawantkę w geście tak charakterystycznym, że wywołała po prostu oklaski na widowni. Halina Zaczek jako Feistrich wyszła poza doraźną kreskę karykatury, dała rzeczywiście pogłębiony portret zacieklej plotkarki. Sądzę również, że Anna Sokołowska w roli Kamilli z całym wdziękiem budowała postać sceniczną tak, by do końca nie utracić sympatii widowni.

Marian Cebulski w roli Filatyńskiego był klasą dla siebie. Jego swoboda (również kostiumowa) jest dla każdego reżysera nie do pogardzenia. Do tego wszystkiego Cebulski jest precyzyjny. W sylwetce Filatyńskiego nie ma żadnych opuszczonych sytuacji, artysta z podziwu godną łatwością umie zbudować z kilku słów nastrój nastrożenia, lęku, zniechęcenia... Maria Świętoniowska jako Katarzyna Grzmotnicka była bardzo bliska właśnie tej interpretacji Cebulskiego: żona „wpływowego”, gaduła, obżartuch, chorująca, spazmatyczna. Ile tego trzeba zagrać. Bravo pani Mariol! Jerzy Sagan w roli Dmuchalskiego to taki pantoflarz z cicha peki, bardzo ciekawie narysował postać redaktora Saturnina Hilary Kurpanik. Nastusia w wykonaniu Jadwigi Baran-Filarskiej była bliższa naszemu rozumieniu już sztuk... Zapolskiej; uważam, że jest to komplement dla aktorki. Janusz Pastuszak w roli Walusia — kamerdynera niedojdy bardzo sprawnie wywiązał się ze swojego zadania.

Przypadła mi do gustu scenografia i kostiumy Aleksandry Sell-Walter. Stylowość, nieklamany wdzięk, ale i jakby elementy karykatury. Raczej w kostiumach. No tak, trzeba je umieć nosić. „Niewolnice z Pipidówki” przypomniły się dzięki realizatorom z najlepszej strony. Muzykę — również stylową — nieco inaczej wyreżyserowałbym, wplatając ją ciszej i jakby w głąb intrygi dramatycznej. Autorem jej jest Bolesław Rawski.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK